

ŻEGLAREK (*ARGONAUTA ARGO*).

ŻEGLAREK (*ARGONAUTA ARGO*).

Z pomiędzy głowonagich miaczków, Żeglarek (*Argonauta argo*) zasługuje na szczególniejszą uwagę. Skorupa jego jest symetryczna, bardzo cienka, tworząca trąbkę, której okrąg tak jest wielki w stosunku do innych, iż podobna jest do szalupy, którejby ta trąbka tworzyła rufę i dla tego zwierzątko używa jej, jako statku.

Argonaut bardzo lubi podróżować, lecz podobnież jak wszystkie miaczaki, ma ruch niezmiernie powolny i gdyby tak chodził albo pływał, jak inne zwierzęta tej gromady, uszedłby przez dzień cały, małeńki tylko kawałek drogi. Gdy morze jest ciche

a dzień pogodny, wypływa na powierzchnię morza i wylewa wodę znajdującą się w jego skorupie; przez co staje się tak lekką, iż może pływać jak muszla. Wówczas rozwija sześć swoich ramion, wyciąga je zewnątrz boków swego statku i używa jako wiosła. Podnosi dwa inne ramiona szerokie i błonowate i wystawia je na wiatr jak dwa żagle, tym sposobem płynie dopóki mu się podoba, kierując się dokąd chce, za pomocą swoich wiosła. Za zbliżeniem się burzy, albo innego jakiego niebezpieczeństwa, zwija żagle swoje i wiosła, i chowa je w skorupę, zanurza się na dno morza, a tam ukryty w piasku między skałami, czeka dopóki burza nie przeminie.

ANEKDOTY O KRASICKIM.

Nie wszyscy mamy chęć, sposobność, i nie wszyscy jesteśmy w stanie pisania pamiętników; rzadko się przecież znajdzie taki, któryby od ojców swoich nie słyszał jakiego zajmującego zdarzenia, jakich dowcipnych odpowiedzi dawniejszych osób, jakich powieści gminnych, miejscowych, familijnych, i jakiego nakoniec opowiadania dawnych czasów, które dotąd rozproszone giną marnie, umieszczone zaś w jakim piśmie, ułatwiałyby skreślenie charakterystyki osób i wieku. Radbym zwrócił na nie uwagę moich ziomków. Na początek przesyłam pojedyncze anekdoty z życia Krasickiego.

Długo Krasicki bywał ulubieńcem tak Stanisława Augusta, jak i Fryderyka Wielkiego. Za przybyciem jego do Potsdamu, przeznaczył mu Fryderyk pokoje, które dawniej Wolter zamieszkiwał, mówiąc, iż czyni to dla wzbudzenia w nim natchnienia do nowego dzieła poetycznego. Utrzymują współcześni Krasickiego, że wierny wezwaniu króla, celniejszego z dzieł swoich także dokonał, a monarcha nie raz z żartem oświadczał, że i on jest w części twórcą poematu Polskiego. Znana nam jest dowcipna odpowiedź Krasickiego, dana Fryderykowi względem obciętego płaszczyka. Słowem, wszystkie nam znajome szczegóły pobytu jego w Potsdamie, dowodzą, ile miłym był królowi, i jak swobodnie także przepędzał chwile. Raz przecież niepomnę, czy z Warszawy, czy też z Potsdamu, mniej zadowolniony wracał do Heilsberga, a przez czas popasu w jednej wiosce przechadzając się blisko wodnego młyna, takie na nim skryślił i zostawił wierszyki:

Życie na świecie jak woda przy młynie,

Wznosi się, szumi, upada i ginie.

Krasicki w czasie pobytu swego w Warszawie, zapraszał nieraz na obiady celniejszych wówczas poetów. Na jednym z tych wszczęła się rozmowa o wpływie poezji na życie ogółu. Przyznawano Krasickiemu, że walcząc bronią śmieszności, z wielu przywar kraj swój uleczył. »Może być,« rzekł Krasicki, »lecz cóż dotąd uczyniono na wykorzenienie gęszczających się zbrodni? Gdybym miał siłę i czerstwość stylu Naruszewicza lub Trębeckiego, nie małobym był gromów naciskał. Wstydem jest prawdziwie, że dotąd nic dość jędrnego w tej mierze nie mamy.« Mamy, za woła, jeden z obecnych. Znam ja wiersze, którychby nam każda pozazdrościła literatura; i przytoczył wyjątek z satyr Krasickiego.

To Juwenal! krzyknie Krasicki.—Nie Juwenal, ale Krasicki, który tyle pięknych dzieł utworzywszy, mógł kilku własnych wierszy zapamiętać.—Jeżeli istotnie są moje i zapomniałem ich, odpowie Krasicki:

Chylącego się wieku zwykle to przywary,

Wzniosłeś mnie jak poetę, przypomniał żem stary.

Słabym tylko płomyczkiem dawny ogień pała,

Zerwana już ta struna, co dźwięk ten wydała

Niegdyś rzeka spieniona, dziś strumyk wąziutki,

Pomruć też tylko mogę, i to na czas krótki.

Ktokolwiek przed czterdziestu laty po naszych jeźdźtach drogach, pamięta zapewne ich stan nieszczęśliwy, a zwłaszcza owe wąskie grobelki i węższe jeszcze na nich mostki. Zawsze prawie była przed mostkiem kałuża, za mostkiem kałuża, bałe zaś prawie nigdy nie przybite, tak, iż koniecznie trzeba było samym środkiem mostku jechać, aby się nie przeważać i nie wpaść w błoto po uszy. W tak smutnym właśnie położeniu zastał starego szlachcica Krasickiego, objeżdżający swoje dobra Biskupie, a rozkazawszy służącemu wydobyć mały wózek, tak się odezwał do podróżnego: złe panie bracie mamy drogi, a gorsze pono jeszcze mosty. Ita est, reverende Domine, odpowiedział szlachcic, nieznający Krasickiego. Noster episcopus est bonus episcopus, sed malus pontifex.

Zaproszony raz został Krasicki na łowy, gdzie w gronie polujących znajdował się i S..., kawaler Maltański, znany z nadzwyczajnie krótkiego wzroku. Kiedy więc wszyscy zajmowali swoje stanowiska w kniei, wyznaczono i dla S... jedno, najmniej znaczące, z pewnością, że żaden zwierz na niego wyjść nie może. Lecz jakież było wszystkich zadumienie, gdy wśród powszechnej jeszcze ciszy, usłyszano nagle strzał w stronie S..., a po nim krzyki przeraźliwe. Pewni, że kawalerowi naszemu zdarzyło się nieszczęście, biegną ku niemu z przestraczem, który wkrótce w najweselszy śmiech się zamienił. Zaledwie bowiem stanął S... na swoim miejscu, usłyszał jakiś szelest w krzaku, a pewny, że w zwierza uderzy, strzelił, i śpiącą tam babę ugodził. Nagrodzono sówicie babinę, zaledwie draśniętą, a Krasicki natychmiast improwizował jeczworowiersz, stosowny do okoliczności, i bardzo dowcipny, szkoda że go nie mogę umieścić, gdyż zupełnie wyszedł mi z pamięci.

OSWOBODZENIE POMPIARZA DUFAWETA,

Przed kilkoma miesiącami, przerażające zdarzenie ogłoszone w pismach publicznych francuzkich, wzbudziło powszechne zajęcie. — W Champwert nie daleko Lugdunu, pompierz imieniem Dufawet, zasypany został w głębokości 62 stóp, przez oberwanie się piasku i cembrowania. W krótkce przekonano się iż żył jeszcze, zdołano spuścić mu przez kawały cembrowiny, które zatrzymały się nad głową jego, tyle pożywienia, iżby mógł pozostać przy życiu i natychmiast zaczęto ratować go, kopiąc drugą studnię obok tej, która się zarwała. Na nieszczęście grunt składał się z piasku niezmiernie rzadkiego, i praca postępować bardzo zwolna, codziennie mniemano, że już można będzie oznaczyć dzień, w którym nieszczęśliwy pompierz uratowanym zostanie i codziennie nowe przeszkody przy kopaniu zachodzące, pomnażały trudność i oddalały chwilę ocalenia. I tak, w chwili gdy studnia zaczęta przez pompierzy współtowarzyszów Dufaweta, doszła do tej głębokości w której znajdował się nieszczęśliwy, zarwała się i stała się na nic nie przydatną. Jedyną wówczas miano nadzieję w studni, którą kopali robotnicy inżynierzy. Pracowali bezpiecznie, lecz daleko wolniej, a publiczność przejęta politowaniem dla człowieka zakopanego żywcem, z utęsknieniem spoglądała na ich pracę. Czas upływał i czternaście dni naliczono, nim można było powiedzieć: »Jutro przecież ten nieszczęśliwy ocalałym będzie.« Obawa powiększyła się w tych ostatnich godzinach; oznajmiono bowiem, iż będzie to najniebezpieczniejsza chwila.

Rycina należąca do tego artykułu, wystawia w środkowej studni stojącego Dufaweta, nad którego głowę zatrzymane kawały cembrowiny, ochroniły go od śmierci; studnia zarwana po lewej ręce, jest ta, którą bezskutecznie wykopali pompierze; studnia po prawej ręce jest dziełem inżynierzy i widać jak kopią galerią przez którą zamysłają wydobyć nieszczęśliwego robotnika.

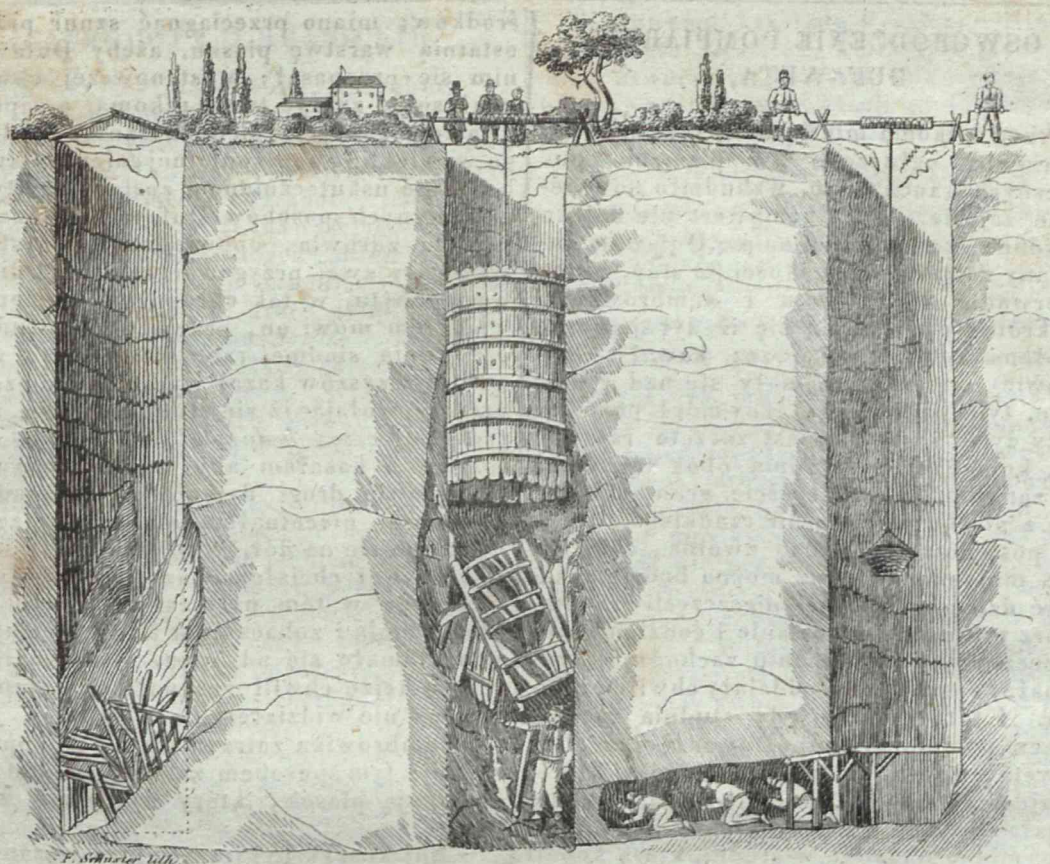
Już tylko kilka cali oddzielało ich od niego, lecz byź mogło, że przy rozkopaniu tej słabej ścianki, zarwą się kawały cembrowiny cudownym i opiekuńczym sposobem, zatrzymane nad głowę jego i piasek z gwałtownością spadający, zadusi ofiarę wprzód, nim zdołają zrobić tak znaczny otwór, iżby go można przezeń wyciągnąć; wiadano przytem, że deski otaczające go, powiększały trudność wydobywania i dla tego myślnie użyć hazardownych i nagłych

środków; miano przeciągnąć sznur przez ostatnią warstwę piasku, ażeby Dufawet nim się przepasał; w stanowczej chwili miał sobie zakryć twarz rękoma, a sapersy gwałtownym pociągnięciem sznura, byłiby go wywelekli do horyzontalnej galeryi. Oswobodzenie uskuteczniłoby się bez tych ostatecznych sposobów. Dufawet przyszedłszy do zdrowia, opowiedział wszystkie szczegóły swęj przygody i czternastodniowego pobytu, w tak okropnem położeniu.

»Byłem mówi on, przy otworze studni; o godzinie siódmej rano, gdy jeden z moich towarzyszyw kazał wyciągnąć się czeprędzej, wołając iż się studnia zarywa. »Barzekłem, jeszcze będę mógł spuścić się po mój koszyk. I kazałem aby mię spuszczone. W połowie drogi usłyszałem iż spadały kamienie; nie cofnąłem się mimo tego i dostałem się na dół, włożyłem dwie deski w koszyk i chciałem kazać się wywindować, gdy w tém usłyszałem trzask nad głowę moją i zobaczyłem że pięć cembrowin złamało się od razu. Krzyknąłem, lecz w tejże chwili zasypała mię ziemia i nic już nie widziałem.

»Cembrowina zatrzymała się w poprzek studni i tym sposobem zatrzymała nad głowę moją piasek, który byłby mię zasypał.

»Mój koszyk był jeszcze przywiązany do sznuru, na którym się spuściłem. Miejsce gdzie był zamknięty, miało siedem stop wysokości pierwszego dnia, lecz ta przestrzeń zmniejszała się co raz bardziej, a trzeciego dnia opuszczanie się desek i osypywanie się ziemi zniewoliło mię zostawać w tém przykrem położeniu, w którym byłem aż do chwili gdy mię uwolniono. Moi towarzysze, którzy pozostali na górze, pociągnęli sznur rozumiejąc iż mię tym sposobem ocala, lecz koszyk pociągnięty aż do desek wstrząsał je i osypywał ziemię. Poznałem wówczas że go nie wyciągną do góry; nawet siła dwudziestu wołów byłaby tego nie dokazała. Moi biedni towarzysze rozumieli że już zginął, gdyż przestali ciągnąć sznur. Wówczas pociągnąłem go do siebie i bojąc się aby drugi raz nie czynili tegoż samego usiłowania, lecz wkrótce znowu zaczęli ciągnąć. Wtenczas odejąłem sznur nożem i do brzem zrobił. Sznur zniknął, robiwszy mały otwór przez którego spadał piasek... Na szczęście kamień zamięszał się i zatkał dziurę, stałem przy jednej stronie studni, plecami oparty o ziemię, a nad moją głowę była zarwana ziemia; piasek i kamienie spadały na mnie. Piasek ten zawadzał mi, musiałem udeptywać go nogami, a tym sposobem, byłem mimo woli mojej wyniesiony ku deskom tworzącym



OSWOBODZENIE POMPIARZA DUFAWETA.

sklepienie nad moją norą. Trzeciego dnia już byłem tak wywyższony, że musiałem schylić się i umieścić następującym sposobem. Prawą nogę miałem zgiętą pod siebie, lewą wyciągniętą obok koszyka, prawe kolano pod lewym, ciało złożone, lewą łopatkę opartą o dwie deski cembrowin, a głowę pochyloną ku lewemu ramieniu; ręce miałem prawie wolne, mogłem je do połowy wyciągnąć, a głową dotykałem się sklepienia, które się tak cudownie w koło mnie utworzyło.

— Lecz jakimże sposobem, spytano się, mogli rozmawiać z tobą? Jakim sposobem dochodziło do ciebie powietrze potrzebne do oddychania?

»Czuając iż ciągle piasek spada mi na głowę, wniosem iż tam musi być dziura. W sobotę rano o drugiej godzinie, usłyszałem iż na mnie wołają z góry; odpowiedziałem. *Szukajcie po tej stronie, gdzie jestem, od strony drzewa wiśniowego, musi tam być otwór.* Skoro go tylko znaleziono, rzekłem iż mam odwagę, lecz że trzeba postępować ostrożnie. Prosiłem pić, cierpiałem głód, ale jeszcze bardziej pragnienie; powiedziałem po tém

ażebym mi spuszczone sznurek, przywiązałem do niego woreczek z pieniędzmi i kolczyki dla mojej żony. Dopiero w sobotę, o szóstej wieczorem, spuszczone mi buteleczkę napoju, wielką przyniósł mi ulgę, lecz ilość była bardzo mała. W niedzielę spuszczone mi rosółu i wina, lecz i to było niedostateczne, zjadałem korki, postrzeżono to i odtąd spuszczano butelki bez korków, zatkałe liśćmi winnymi, które także zjadałem.

»Dni i nocy mogłem liczyć za pomocą muchy, która była w mojej jamie. Pierwszego dnia usłyszałem iż przyleciała od strony mojej głowy i brzęczała w koło mnie; gdym jej nie słyszał wniosem że już noc była. Co dzień przylatywała o wschodzie słońca, siadała mi na głowie, na rękach, a nawet na pożywieniu, wieczorem już jej nie słyszałem. Ach! ileż razy, myślałem sobie: *Szczęśliwa mucho jakże bym chciał podobnie jak ty przejść przez ten mały otwór!* Jej towarzystwo było dla mnie wielką pociechą.

»Na trzy dni przed uwolnieniem, zostałem w okropnej obawie; wszystko zaczęło trzeszczeć nademną, piasek spadał mię-

dzy ziemią i deskami o które oparte było moje ramie lewe; a moja głowa bardziej naciśnięta została do lewego ramienia; szczęściem, że się wszystko znowu wstrzymało.

»Gdy mi powiedziano, że saperowie robią studnię od tej strony o którą oparłem plecy, rzekłem: iż wybrali dobre miejsce. Gdy zaczęli kopać w piasku na 10 stop gębokości, usłyszałem kaźden sztych rydla. Słyszałem także jak moi towarzysze pompierze robili studnię z drugiej strony; rzekłem wówczas: iż mię niezdofają wydobyc, ponieważ przedemną studnia była zawalona połamanymi deskami, ziemią, piaskiem i to wszystko, za poruszeniem zawaliłoby się na mnie.

»W wigilią uwolnienia spuszczone mi żywności na 24 godzin; ta okoliczność nie przestraszyła mnie wcale. Pomyślałem tylko, iż gdy otwór się zmniejszy już nie będą mogli przez niego spuszczać żywności a przez ten czas saperowie dokończą galeryi.

Wtedy słyszałem głosy saperów pracujących nad moim uwolnieniem. Mogłem im odpowiedzieć i słyszałem jak odkopywali piasek. W tém obróciwszy nieco głowę, postrzegłem światło i zawołałem natychmiast. Ach! widzę świecę. Była to chwila bardzo radośna dla mnie, lecz uczułem nagle zimno zrządzone przeciągiem powietrza i usunąłem głowę od otworu.

»Porucznik będący w galeryi, dwa razy rzekł do mnie abym na niego spojrział i pokazał mu twarz moją. Uczyniłem to, lecz musiałem znowu usunąć się z powodu zimna którego doznał.

»Kazał mi wówczas nie poruszać się, gdyż trzeba było przeciąć dwie deski, o które byłem oparty, abym się mógł dostać do galeryi. Bał się ażeby za poruszeniem tych desek wszystko się nie zasypało, lecz rzekłem do niego iż bynajmniej nie służą do podpieranania cembrowiny. I ja także zacząłem jedną przecinać nożem. Była to zepsuta deska i łatwo ją przeciąłem, chociaż mi trudno było ruszać się. Saperzy podcięli drugą deskę. Porwał mię jeden z nich za ramiona i wciągnął do galeryi. Wykrzyknąłem! *Ach zaccni Inżynierowie!* Położono mię na sianie; żołnierze okryli mię przygotowaną kódrą, a na wierzch sukniami swemi, i wkrótce usnąłem na kilka chwil. Byłem ocalony!

Jeden z lekarzy spuścił się dla przekonania się o stanie zdrowia Dufaweta. Kazał go umieścić na krześle okryć troskliwie i wyciągnąć w górę.—Tak okropny przypadek i czetrnastodniowy pobyt w miejscu tak ciasnym, w położeniu prawie niepodobnym do zniesienia, w obec śmierci

zagrożającej co chwila, nie miał jednakże szkodliwych skutków. Po kilku dniach wypoczynku, Dufawet odzyskał zupełne zdrowie.

OPISANIE MIASTA MOSKWY.

(Dokończenie)

Gmachy publiczne.

Pałace Kremlinu, podobnie jak i kościoły, nie zasięgają dalej nad wiek czternasty.

Dawny pałac Monarchów jest utworem tak dziwnej budowy jak cerkiew Wasili Błażennoj, lecz tylko zewnątrz. Na każdym piętrze są galerye z oknami sklepionymi w półkole. Piętra są coraz to mniejsze i tworzą w około jakoby stopnie, tak iż ostatnie jest tylko małym czworobocznym belwederem. Niezmierniej wielkości schody wiją się wzdłuż tego osobliwego budynku aż do dwunastu kopuł kulistych, wzniesionych na lewej stronie pałacu, po prawej zaś jest jedna tylko kopuła tego samego kształtu. Utrzymują że architekt Aleviso zbudował ten gmach za panowania Iwana IIIgo Wasilewicza w 1487, gdy jednakże nie ma go na planach Oleariusa i Meyerbergera, ani też nie wspomina o nim Margaret, wnoszą ztąd że zbudowany został dopiero za pierwszego władcy z rodziny Romanowów.

Gran-witny pałac, stykający się z nim od strony zachodniej, jest daleko dawniejszym i są dowody, że zasięga panowania Iwana IV Wasilewicza (r. 1533). Pałac ten składa się z jednej sali sklepionej, mającej we środku ogromny filar, przy którym sklepienie wszędzie dosyć niskie, zniża się jeszcze bardziej. Sala ta pełna jest historycznych wspomnień. W niej to cesarze po odbytych obrzędzie koronacyi przyjmują powinszowania duchowieństwa, dworu i wyższych urzędników. W prawym rogu stoi wspaniały tron w tegoczesnym smaku.—*Pałac cesarski*, zbudowany był za panowania cesarzowej Elżbiety, i zupełnie przerobiony w 1817. Z tarasu jest widok bardzo piękny.

Pałac Patryarchów założony przez patryarchę Nikona w 1655, był dawniej stolicą Sgo Synodu, a teraz mieści się w nim jedna jego sekcyja. Posiada bibliotekę bogatą w manuskrypta biblii; podług zafarzyka jest ich 700 w językach sławiańskich, a wiele z nich należy do XIII i XIV wieku. Pomiędzy rękopismami greckimi, jest rękopism ewangelii, może najdawniejszy ze wszystkich jakie dotąd istnieją.

Pałac oruzennaja, zwany także skarbcem, jest niezmierny gmach leżący w pół-

noenęj części Kremlinu. Zaczęło go budować w r. 1810. Zawiera bardzo wiele ciekawych zabytków starożytnych, jakoto: tron, korony, berła, chorągwie, zbroje, siodła i t. d. W zbiorze tym zasługuje na wspomnienie oryginał praw ustanowionych przez Alexego Machałowicza w 1649. Pomnik *Minina i Pożarskiego* tworzy kolosalną brązową grupę, umieszczoną na granitowym postumencie. To arcy dzieło pana Martos wzniesione w 1818 stoi na *Pięknym placu* wprost Kremlinu.

Pomniki sztuk i umiejętności.

Uniwersytet cesarski w Moskwie, znajduje się w obszernym i pięknym gmachu przy ulicy Makowa, równo odlegle ciągnącej się od Kremlinu i od ogrodu Alexandra. Składa się z czterech wydziałów, uczniów jest około 700, posiada gabinety, muzea, i bibliotekę.

Od uniwersytetu Moskwy, zależą następujące uczone instytucje: *Towarzystwo historii i starożytności rosyjskich*. *Towarzystwo cesarskie naturalistów Moskwy*. — *Fizyko-medyczne*. — *Przyjaciół literatury rosyjskiej*, — *Rolnicze*, utrzymujące szkołę rolniczą.

Akademia cesarska medycyny i chirurgii, jest sekcją takiejże akademii Petersburskiej, 200 stypendystów uczy się tam medycyny, chirurgii, farmacji i weterynaryi.

Instytut wychowania dziewcząt szlacheckiego rodu, pod imieniem Świętej Katarzyny, mieści w wspaniałym pałacu z ogrodem, w części miasta zdrowej i prawie jak-by na wsi.

Najznaczniejsza biblioteka w Moskwie jest hrabiego Fedora Andrzejowicza Tołstoj; jej katalog wynosi kilkanaście dużych tomów, posiada 1093 rękopismów słowiańskich, między nimi jeden jest z XI albo XII. wieku, 8 z XIII 19 z XIV... Najjaśniejszy Cesarz MIKOŁAJ I. zakupił z niej wszystkie rękopisma i książki słowiańskie; do biblioteki cesarskiej w Petersburgu.

Z pomiędzy zakładów dobroczynnych, pierwsze miejsce zajmuje dom podrzutków i sierot, niezmierny zakład, dzieło Katarzyny II-giej. — Mieści w samym obrębie około 1500 dzieci płci obojg, z tych trzecią część niemowląt, na mieście utrzymują przeszło 3000 dzieci, a na wsi 17000. Inne znaczniejsze, *Szpital Stój Katarzyny*, *Szpital Galiczynów*, i *Dom Miłosierdzia* hrabiego Szeremetowa.

Zakłady wojskowe: Arsenał w Kremlinie zaczęty w 1762 przez Piotra W. jest jednym z najobszerniejszych gmachów Moskwy, niezmiernie sklepienia służą za skład, na przeciw arsenалу stoją armaty zdobyte

na Francuzach pod czas odwrotu w 1812 i armata olbrzymiej wielkości, kalibru 42 cetnarów, ważąca 849 centnarów, dzieło ludwisarza rosyjskiego odlana w 1586. *Cesarski korpus kadetów* zajmuje większą część cesarskiego pałacu Katarzyny II-giej; leży w sekcji Lefortowskiej. — Niedaleko ztamtąd, wznosi się wielki szpital wojskowy należący do ozdób stolicy. Założony był w 1706, lecz odbudowany na rozkaz cesarza Pawła I-go, a inaugurowany w 1801 po koronacji cesarza Alexandra — Urządzenie jego zasługuje na jak największe pochwały. Na przeciw niego nad brzegiem Jauzy, ciągnie się niezmierny ogród cesarski.

Moskwa posiada dwa teatry, większy i mniejszy; zbudowane na środku placu Petrowskiego. *Dom zgromadzenia szlachty*, *Klub kupców*, *Klub angielski* i *Klub niemiecki*, są to instytucje do zabawy, nakształt naszej resursy.

W okolicy Moskwy jest mnóstwo pięknych pałaców i ogrodów, jako to: *Kuskowa* i *Astankina* posiadające piękne zbiory sztuk i osobliwości. — Zamek Archangielski ma bogatą bibliotekę, galerią obrazów i posągów.

Moskwa jest także niezmiernie ważnym miastem pod względem handlu. Jest punktem centralnym, rozległych krain cesarstwa, tam spotykają się i zamieniają wzajemnie płody i wyroby północy i południa, zachodu i wschodu, dla tego też można tam codziennie napotkać kupców i podróżników ze wszystkich części świata.

WYIMKI Z PAMIĘTNIKÓW MŁODEGO FILOZOFA.

Możnaby ogólnie podzielić ludzi na myślących i na ludzi niemyślących; chociaż granica między nimi nie będzie zupełnie odrębna, odcięta, ale powoli schodząca; od człowieka myślącego, aż do tępego; od gieniuszu, aż do tego rodzaju istoty, która trzyma środek między zwierzęciem, a człowiekiem, która nie jest zupełnie człowiekiem, ale która jest trochę więcej od wołu; która jest orangutanem z ludzkimi zwyczajami i naukami, są nie zliczone stopnie, nieznacznie zstępujące. Przejdźmy tu niektóre z tych stopni, zróbmy przegląd głupców. Niewiem kto powiedział, że dobroć jest przymiotem tych, którzy żadnego innego nie mają. Twarde to twierdzenie, ale często prawdziwe na nieszczęście. Ztąd poszło, że mówiąc: »to dobry człowiek,« daje się do zrozumienia, że to człowiek ograniczony. Znałem prawdziwie ludzi takich, którzy każdego mają za przyjaciela, dla których każdy jest

panem, którzy są, jakby mieli pod nogami kółka; gdyż idą, skoro ich kto popchnie, idą, jak ich kto popchnie, i gdzie ich kto popchnie. Jeżeli posiadają majątek, stopnieje on niezadługo jak śnieg w Marcu; pożyczą złotowiekowi, którego pierwszy raz widzą, sto dukatów, zapłacą obiad, na który byli proszeni. — Rzecz im słówko, natychmiast to zrobią, co chcesz: zapalą ci świecę, zaniosą list twój na pocztę, nieoładwie wychędożą ci suknie. Zdarzy ci się ich tracić, udepnąć; nie zdążysz ich przeprosić, a oni cię już kilkakrotnie przeprosili. Skoro tylko znają cię z twarzy i z nazwiska, nie opędzisz im się jak muchom na schyłku lata; będą ci po piętach chodzić. Jest to obraz człowieka przylepiającego się swoją nadzwyczajną dobrocią do każdego; jest to obraz dobroduszości, bez zastugi i bez owocu.

Drugi rodzaj głupców, są to eleganci, modnisie, którzy żyją tylko modą, których upaja podziwienie, jakie wzbudzają w pospółstwie; których mody nie są wczorajsze, ani dzisiejsze, ale te, co jutro będą. Krój ich sukni jest fenomenem w okolicy, w jakiej żyją, zaczesanie włosów zagadką. Tém tylko umieją światu zaimponować, a są jak piękne woreczki delikatnej kobiecej roboty, które leżą na wystawie zawsze próżne; tak w ich głowie nie znalazłbyś ani za trojaczka myśli. — Ale, żeby się to twierdzenie nie zdawało paradozem, trzeba powiedzieć, co tutaj rozumiem pod myślą, co jest człowiek myślący i nie myślący; bo gotów mi zarzucić jaki taki, że nie masz człowieka, któryby nie myślał, że każdy czyn człowieka jest skutkiem myśli. Myśl, o której tu mowa, jest to myśl pierwotna, matka pomysłów; myśl, która w sobie mieści tysiące myśli, jasna, czysta, zupełna, skończona; myśl, która nie jest jutrzemką, ani zmrokiem, ale słońcem systemu umysłowego, środkiem, około którego wszystkie władze umysłowe obracają się i poruszają. I czyż mieszcza się takie słońca w mózgach, nad którymi stoi utrefniony czubek? Ani jedno słońce nie oświeca téj ciemnej pieczary. Inaczej przez szklane ich oczy, żadnego ognia niemające, zaświeciłyby promyk tego słońca; ich twarz nie byłaby tak jak z wosku ulepiona; chód i postawa nie byłoby tak wymuskane, słowa tak czeze, włosy tak wymuskane starannie. Przy opowiadaniu jakiego zdarzenia wzruszającego, gdzie się wszyscy, prócz nich rozczuli!li, nie poprawialiby kołnierzyków, nie czesaliby faworytów. — To twierdzenie jest już zupełnie dowiedzione, że wszelki człowiek wymuskany i wystoperczony jak koń na jarmarku; człowiek, który się przez

świat myśli przepchnąć chce tylko powierzchownością, nie jest stworzony do myślenia: jest jak paw lub indyk.

Trzeci rodzaj są to ludzie, którzy mało mają zaufania w swoim rozumie i dla tego trzymają się prawd oczywistych; są jak chrząszcze, skoro poczną wlatywać, zaraz głową uderzą o cokolwiek; tak oni, skoro zaczną rozumować, zaraz uderzą o prawdę prawdziwie prawdziwą, czyli oklepaną. Tacy ludzie często się odzywają: »mamy dziś 16 Grudnia, za piętnaście dni będzie nowy rok.« »Napoleon był sławnym człowiekiem.« Czasem z morałem wystąpią: »ja lubię to, co jest dobre;« albo też: »ja lubię to lub owo,« zawsze dodając; »ale nie nadto; ja lubię zjeść, ale nie nadto; trzeba do tego dodać cukru, ale nie nadto; trzeba dla zdrowia wiele chodzić, ale nie nadto;« naturalnie bo każde »nadto« jest już samo przez się złém w czemkolwiek, chociaż w najlepszej rzeczy. »Zdrowie jest to największe dobro.« Mężczyźni nie są tak, jak kobiety; i pełno podobnie subtelnych uwag, o których jeszcze nikt nigdy nie wąpił. Czasem zrobią wycieczkę w krainę wyobraźni: »myślę, że jutro będzie piękny dzień;« lub też wnijdą do pokoju z gilem na nosie, trąc sobie ręce, zbliżą się do pieca i ogłoszą uroczyste wielką nowinę: »dzisiaj jest mocny mróz!«

Mamy prócz tych wszystkich czwarty rodzaj: jest to familia myślokradców, którzy posługują się cudzym mózgiem, jak kapeluszem, gdy przypadkiem swego wzięść zapomniałi. W tym rodzaju pierwszy gatunek, jest człowiek Zoko, to jest pół człowieka, pół małpy, który gada, gdy gadasz; milczy, gdy milczysz; któryby sobie gardło poderznął, widząc, że na twojem brzytwą jeździsz. Jest to twoje ciągle echo. Mówisz: »pokój jest nie oceniona rzecz, gdy nie drożej okupiony jak wojna!« — Tak, nie drożej okupiony jak wojna; natychmiast powtarza. Jeżeli sobie chcesz zrobić zabawę, powiedz największą niedorzeczność, a z równym pośpiechem, bez zastanowienia, powtórzy ją po tobie. Drugi gatunek jest to człowiek papuga, czyli ten, który zbierając tu i ówdzie, to z jakiego dzieła, to z ust jakiego rozumnego człowieka myśli nowe, obiega wszystkich, szukając okazji i starając się, aby złupioną myśl w rozmowę wrazić. Trzeci gatunek jest to człowiek jastrząb, który czyha na myśl nową i dobrą, gdziekolwiek ją znajdzie, nie tylko w nowej książce lub w ustach sławnych, tam ją sobie przywłaszcza; w tym celu zaczyna z każdym rozmowę, aby z niej coś wynieść nowego, oryginalnego i dobrego. Wygadaj się przed nim z myślą nową

i dobrą, którą sam chcesz jakie wrażenie zrobić; o mój Boże! już się skończyło: tak, jakbyś oszustowi pokazał twój zegarek! Skradł ci swoją ideę; w niezadługim czasie wszyscy twoi znajomi będą ją na pamięć umieć. Jeżeli potem, o niczem nie wiedząc, z okazji, lub z miłości własnej, gdziekolwiek z nią wystąpisz, spojrzą na ciebie z uśmiechem, i wezmą ciebie samego za myślokradzcę. Jest to przyjemnie; ale przyjemniej jeszcze, kiedy cię w twojej przytomności okradnie, a ty ani słówka nie rzeczesz. Dajmy na to, ja nie lubię i nie mam zwyczaju donośnym głosem jak woźny odzywać się w towarzystwie, a przytém mam chrypkę i jestem mocno zakatarzony. Toczy się rozmowa, czy mamy oryginalne romanse historyczne w literaturze naszej, i któremu z nich dać należy prym. Ja się odzywam: nie tak pochośnie przynawać należy oryginalność i mistrzostwo miernym pisarzom; tylko ten, kto by miał wspaniały poetyczny talent i głęboką znajomość dziejów, byłby Walter-Skotem polskim; lecz wśród żwawości dysputy z moją chrypką i katarem, nie byłem dosłyszany, tylko od pana N. Natychmiast pan N. powstaje i głosem Stentora *) odezwie się: »panowie, mnie się zdaje, że zbyt łatwo przyznajecie mistrzostwo i oryginalność miernym pisarzom; podług mnie, tylko ten, kto by miał wzniosły poetyczny talent i głęboką znajomość dziejów, byłby Walter-Skotem polskim.« Dodatek »mnie się zdaje, podług mnie« jest to ten srebrny proszek, którym się fałszywa moneta pociera. Rozstrzygnął dysputę; wszyscy uderzeni trafnością téj uwagi, w milczeniu zadumani stanęli; na mnie, który się zdaję żadnego udziału nie mieć w rozmowie i żadnego nie dzielić wrażenia, patrzą z politowaniem jak na stęp bez czucia. Pan N. triumfuje, ale mnie unika.

Piąty rodzaj, są to koncepciści, którzy myślą, że są dowcipni, ponieważ im się najczęściej uda drugich rozśmieszyć. Gadasz takiemu o Napoleonie, zapyta ci się serio: »o którym?« Czytasz gazetę, prosi cię o nią w ten sposób: proszę cię, pedaj mi gazetę, ale jęj nie zgub! Są przecież ludzie, którzy się z tych konceptów uśmieją, a przez to wbijają ich w większą miłość własną. Drugi gatunek tego rodzaju są to facecyoniści i psotnicy. Taki człowiek wziął się, żeby ci się sprzeciwić; kiedy się śpieszysz, on ci drogę zabiega; widząc, że z usilnością jakiejś rzeczy szukasz, lepiej ją jeszcze schowa; gdy siadasz, umknie z pod ciebie krzeselko; zamknie cię na klucz w pokoju, niby przez zapo-

*) Stentor, był to Grek, nadzwyczajnym obdarzony głosem tak, że głos jego poszedł w przysłowie.

mnienie; założy ci papierem szkło od okularów, przypnie szpilkę na kanapę, żeby kogo ukłuła. Gdy dama jaka śpiewa, w najpiękniejszym miejscu, uciera z łoskotem nos; w ciżbie popycha cię, a woła głośno: »nie popychaj tak pan!« Idąc w czasie błotnistym, pokazuje ci coś na niebie, żeby cię w kałużę wprowadzić, i w tém jest niezmordowany. Jak w przyrodzeniu każde zwierzę ma swego naturalnego nieprzyjaciela, wrodzonego przeciwnika, tak człowiek, spokojny lub czynny, ma wrodzonego nieprzyjaciela w psotniku. Taki człowiek gdy cię spotka w miejscu, gdzie się dobrze bawisz, natychmiast przemawia: »cóż pan tu robisz? pan N. czeka na pana w ważnym interesie! Przyjechałeś jedynie w tym celu, żeby znajomego zobaczyć, który w daleką puszcza się podróż, uprzęda cię natychmiast, że już odjechał. Wie jaką ważną nowinę dla ciebie; próżno go prosisz, błagasz, żeby ci powiedział; odpowie ci: jestem kontent, że cię mogę intrygować! zobaczymy; jutro, albo po jutrze ci powiem.« Psotnik jest to najnieznośniejsze stworzenie; jest to człowiek, którego nieraz masz ochotę oknem wyrzucić. Gdy mu co z zapałem opowiadasz, robi wszystko, co może, żeby ci pokazać, jak obojętnie cię słucha; nieraz idzie do zwierciadła, głaszcze faworyty i patrzy oknem. Tacy mają też wszystkie małe ta-

lanta towarzyskie, umieją pełno sztuk w karty, zgadują kartę, którąś obrał; umieją szczebrać, piąć, gwizdać jak słowik, wypuszczać dym z luki w pół godziny po jęj wypaleniu, dziurką od nosa grać na flecie, podrzeźniać po każdym i t. p. a to wszystko, żeby zapełnić próżność umysłową, brak myśli. Nieboracy!

Powinni tu jeszcze należeć effronty, to jest wytartego czoła ludzie; ale że ci myślą jednakowoż więcej od powyższych, to jest myślą jak imponować, przeto nie tutajbym ich pomieścić, ale z innego jeszcze względu pomiędzy niemoralnych ludzi. Dość mi na tém, że tu kilka im właściwych umieszczę frazesów, które brzmią jak uderzenia pałki. »Pan wcale nie jesteś głupi.« Prosisz go o sekret w pewnej delikatnej materji, gdzie może być narażone dobre imię mężczyzny, lub kobiety; a on w przytomności twojej i wielu osób głosi go i zaczyna od tego: »choć to miał być sekret i t. d.« Będzie się unosił nad kibicią panny, która lubo nie bardzo widoczna, ale jednakże taką ma utonność, że jęj kibici chwalić nie można, i to jeszcze w przytomności brata lub jęj narzeczonego. Wołać cię będzie przez dwa pokoje iż ci ma coś do powiedzenia; gdy przyjdiesz, powie, że już zapomniał i t. p.